



TEATR WARSAWY

**Judasz na podstawie
książki Amosa Oza**

tłumaczenie
Leszek Kwiatkowski
reżyseria
Adam Sajnuk

premiera
7 lutego 2022

fol. Rafał Mészka / Teatr WARSawy

◆Warszawa **Judasz**

■ *Judasz* Amosa Oza oraz spektakl Adama Sajnuka rozpoczyna się w momencie, kiedy Szmuel Asz (w tej roli nieco speszony skalą aktorskiego zadania Paweł Brzeszcz) przerywa studia na Uniwersytecie Hebrajskim i odpowiada na nietypowy anons. Za zakwaterowanie i niewielkie honorarium ma dotrzymywać towarzystwa sędziwemu, choremu mężczyźnie, Waldowi Gerszonowi (Bartosz Opania). Nie musi sprzątać ani gotować, wystarczy, że będzie prowadził z Waldem dyskusje. Dziwna sytuacja, ale idealna dla Szmuela – on i tak lubi mówić. Aż nadto. Poza tym czuje, że znalazł się na rozdrożu. Rzuciła go dziewczyna, a jego rozprawa magisterska, zatytułowana „Jezus w oczach Żydów”, leży odłogiem. Traktuje pobyt w domu Walda jako ważny intelektualny eksperyment, próbę zrozumienia samego siebie. Jest jeszcze Atalia (ciekawa rola Kamilli Baar), synowa Walda, córka polityka idealisty, wdowa i sierota, kobieta tajemnicza i fatalna. Cała zima 1959 roku upłynie tej trójce na rozmowach, niekończących się debatach, wzajemnym przyciąganiu się i odpychaniu.

Patronem sporów jest u Oza Judasz Iskariota, odgrywający, zdaniem Szmuela, najważniejszą rolę w debacie o różnicach pomiędzy religią żydowską a chrześcijaństwem. W adaptacji Sajnuka ważniejsze są jednak relacje między trojgiem bohaterów. Wojna jest daleko, wspomnienia przypominają tytuły z gazety lądującej za moment w koszu na śmieci, emocje są natomiast blisko, na wyciągnięcie ręki. *Judasz* Adama Sajnuka jest przedstawieniem o emocjach właśnie. O przyciąganiu mężczyzny i kobiety, opiekunki i opiekowanego, o złości i czułości. W katatonicznym, trwającym ponad trzy i pół godziny spektaklu, stymulowanym hipnotyzującą muzyką Michała Lamży, wkraczamy w umowną rzeczywistość, sytuującą się na granicy oniryzmu i realizmu. Scenografia i kostiumy Katarzyny Adamczyk jeszcze tę umowność wzmacniają. To, co widzimy, rozgrywa się na granicy czasu realnego i snu. Podarta koszula, siwizna Walda, frywolne body Atalii... Kusicielki są tutaj depresyjne, oratorzy zgorzkniali, a jedynym może remedium na przetrwanie bezczasu jest próba zrozumienia własnej słabości. Wald, Atalia i Szmuel udają siłaczy. Wald popisuje się fertycznym intelektem, Szmuel nadczynnością mowy zabijającą kompleksy, Atalia milczeniem i smutkiem. Są jednak słabi. Słabi i bezsilni. Nie stać ich na przebicie się przez skorupę uników.

Dystans był stałym motywem prozy Amosa Oza. Dystans sprawiający, że relacje między kobietą a mężczyzną, matką i córką, przyjacielem z dzieciństwa a jego wrogiem z okresu dojrzałości były nie do naprawienia. A przecież wystarczyłoby jedno słowo, jeden gest, tyle że właśnie to słowo nie pada. Trwa zawieszenie broni – na czas wojny, na czas pokoju.

Państwo Izrael, wojna, Judasz Iskariota i Jezus Chrystus, zakochany chłopiec i starsza, doświadczona, smutna piękność, młodzińczy afekt, który prawdopodobnie zostanie w głowie chłopca i kobiety już na zawsze, a wreszcie relacja: nielubiany mentor gawędziarz i uczeń dyletant, zamieniająca się z czasem w relację ojcowsko-synowską. Adam Sajnuk nie chciał uronić niczego z prozy Oza, dążył do tego, żeby wszystko wybrzmiało z taką samą mocą. To jednak bardzo trudne, niemal niemożliwe.

Judasz Teatru WARSawy (gościnnie w Studio) to spektakl pęknięty, nużący i fascynujący, wciągający i okrutny. Spektakl kilku dłużyzn, ale i zachwycająco pięknych scen, takich jak moment miłosnego wyznania Atalii do Walda i Walda do Atalii. Miłości człowieka do człowieka, nawet nie mężczyzny do kobiety, miłości wspólnego trwania. Artur Wytrykus, reżyser światła, kieruje snop na Atalię, następnie na Walda. On, niepełnosprawny, siedzi w swoim pokoju, umownym, teatralnym pokoju, na pięterku. Zwisają jego stopy. Trochę zmarznięte, trochę niepotrzebne – stopy sparaliżowanego człowieka, sparaliżowanego mędrca, sparaliżowanego gaduły. Do tych stóp dochodzi piękna kobieta, wdowa, sierota, *femme fatale*. Nie widzi twarzy Walda, nie słyszy go, gaduła akurat milczy, ale czuje jego obecność, nie musi niczego widzieć. Po tylu wspólnych latach wszystko się czuje. Atalia podnosi ręce do góry, chwytając wiszące stopy teścia. On się nie dziwi, ona się nie dziwi. Milczą oboje. A przecież w tym milczeniu kryją się również słowa, słowa ważne i piękne. „Jestem, bo jesteś”. „Jesteś, bo mnie czujesz”. „Jesteśmy”.

Dla takiej sceny, dla kilku podobnych scen, warto było w *Judaszu* przetrwać momenty mniejszej siły, refreny publicystycznych wypowiedzi i grandilokwencję Szmuela, świetnie sprawdzającą się w prozie Oza, ale na dłuższą metę męczącą w teatralnej adaptacji. Stopy Walda, *caritas* Atalii są nagrodą. ■

AUTOR: ŁUKASZ MACIEJEWSKI